Cud dialogu w kryzysie - związkowcy gotowi na ustępstwa

gazeta WYBORCZA.PL **24 – 26 grudnia 2008 r.**

Żeby uniknąć bankructw firm i masowych zwolnień, związkowcy zgadzają się na zamrożenie i obniżkę płac. Pracodawcy: - To odpowiedzialna postawa

Związkowcy, pracodawcy i rząd chcą się spotkać po świętach w Komisji Trójstronnej, by ustalić plan ratunkowy dla gospodarki. Związki zapowiadają ustępstwa, jakich do tej pory nikt z ich ust nie słyszał.
- Nie będzie w kryzysie nacisków na wzrost płac, jesteśmy gotowi na zamrożenie płac, a nawet ich obniżkę. Jeśli będzie trzeba, zgodzimy się też na zmniejszenie godzin pracy lub dłuższe urlopy w niektórych firmach - obiecuje Jan Guz, szef OPZZ. I dodaje: - Dla nas, związkowców, teraz najważniejsze jest utrzymanie miejsc pracy.

Związkowcy ograniczają swoje roszczenia, bo kryzys odczuwają już na własnej skórze.

Po raz pierwszy od dziesięciu miesięcy rośnie bezrobocie. Według GUS w listopadzie podskoczyło z 8,8 do 9,1 proc. Zwolnienia grupowe planują 333 zakłady. Pracę straci w najbliższym czasie 30 tys. pracowników.
- Trzeba doić krowę, ale patrzeć, by nie zdechła - twierdzi refleksyjnie Janusz Łaznowski z NSZZ "Solidarność", członek zespołu prawa pracy w Komisji Trójstronnej. - To byłby absurd, gdyby w dobie kryzysu związki walczyły o podwyżki. Trzeba myśleć o swoim zakładzie, o miejscu pracy.

Wiemy, czego pracodawcy będą się domagać od związkowców na spotkaniu antykryzysowym.

Przede wszystkim chcą uelastycznić kodeks pracy, bo - jak twierdzi Jacek Męcina, przedstawiciel PKPP Lewiatan w Komisji Trójstronnej - w polskich przepisach nie ma rozwiązań pozwalających na nadzwyczajne działania podczas kryzysu, które chronią miejsca pracy.
Lewiatan chce, by pracodawca mógł choćby zawiesić wypłatę premii. W prawie miałaby się też pojawić możliwość dowolnego dzielenia się przez pracowników jednym etatem (tzw. job sharing).
- Taki system na czas kryzysu pozwoli utrzymać miejsca pracy i przyniesie oszczędności firmie. Pracownicy oczywiście mniej by zarobili, ale żaden nie straciłby pracy - przekonuje Męcina.

Pracodawcy chcieliby również wprowadzenia tzw. konta czasu pracy. Dziś, jeśli pracownik w roku przepracuje np. 2 tys. godzin, za każdą następną trzeba mu płacić nadgodziny. - Chcemy, aby te godziny można było przenosić np. na następny rok, czyli rozliczać w dłuższym czasie - przekonuje Męcina. Taki system wymyślono w Volkswagenie, stosuje się go też w Niemczech.

Pracodawcy chcą ograniczyć swobodę strajkowania. Za strajkiem musiałaby głosować przynajmniej połowa pracowników, teraz wystarczy jedna czwarta. Organizatorzy nielegalnych strajków dostawaliby rachunek za straty, które poniosła firma w czasie przestoju. - Będziemy rozmawiać - zapowiada Łaznowski z NSZZ "Solidarność".

Rząd też chce zmian. Eksperci z zespołu doradców premiera proponują, aby pracodawca zamiast zwolnień mógł zmniejszyć pracownikom na jakiś czas liczbę godzin pracy oraz zredukować składki na fundusz socjalny. - Elastyczność w rozliczaniu czasu pracy po to, aby utrzymywać zatrudnienie, to dobry pomysł - twierdzi szef doradców premiera Michał Boni.

Leszek Kostrzewski, Piotr Miączyński